

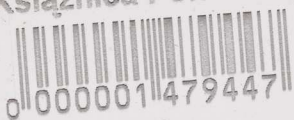
PRZECIWKO NADUŻYCIOM WYBORCZYM!

MOWA POSŁA
IGNACEGO DASZYŃSKIEGO
WYGŁOSZONA W IZBIE POSŁÓW
PARLAMENTU AUSTRYACKIEGO
W DNIU 12 LISTOPADA 1901 R.

(Dostłowny przekład z protokołu stenograficznego 70 posiedzenia
XVII. sesyi parlamentu).

1901
KRAKÓW · NAKŁADEM REDAKCYI »NAPRZÓD«

Książnica Pomorska



0 000001 479447

220503



76761

at 980807
H II 316



22548

Przeciwno nadużyciom wyborczym!

Mowa poła Ignacego Daszyńskiego

wyğłoszona w Izbie połów parlamentu austriackiego w dniu 12 listopada 1901 r.

(Dosłowny przekład z prot. sten. 70 posiedzenia XVII. sesji parlamentu).

Mowę poniżej przetłumaczoną wyğłosił tow. poseł Daszyński w dwudniowej debacie nad nagłym wnioskiem p. Romańczuka, aby 1° wysłać do Galicyi komisję celem zbadania nadużyć przy ostatnich wyborach do sejmu, 2°, aby rząd wniósł ustawę przeciwno nadużyciom wyborczym i 3°, aby ustanowiono Trybunał do badania nadużyć wyborczych. Z Polaków przemawiali tow. Daszyński i ludowiec Olszewski za nagłośnią wniosku. Przeciw przemawiali mówcy z Koła Polskiego: pp. Dawid Abrahamowicz (bezpośrednio przed tow. Daszyńskim), hofrat Ćwikliński, hr. Wojciech Dzieduszycki, a w sprostowaniach faktycznych pp. dr. Byk, ks. Pastor, Czajkowski i Chamiec.

Pierwsza i trzecia część wniosku nie uzyskała większości dwóch trzecich głosów, potrzebnej dla uchwalenia nagłośni, a tylko druga część wniosku została potem jednogłośnie uchwaloną.

Posel Daszyński: Wysoka Izbo! Przedewszystkiem pozwolę sobie w porozumieniu z p. wnioskodawcą sam wniosek nieco zmodyfikować. Mianowicie proponuję, by w pierwszym wierszu zamiast słów „przez komisję, składającą się z połów negalicyjskich“ wstawiono „przez komisję wybraną z łona Izby“. (Oklaski).

Stawiamy ten wniosek z tego powodu, ponieważ w tego rodzaju wypadkach chcemy zawsze stać na gruncie parla-

Wydrukowano z nacisku
dubletów Bibl. Jagi. AKC. i. N. 4. 12 18

mentarnego prawa wybierania takich komisyj. Wszędzie tam, gdzie parlament czuje się silnym, uważa prawo wybierania podobnych komisyj za jedno z najważniejszych.

Zwracam w tym względzie uwagę choćby tylko na historję parlamentu angielskiego, przyczem oczywiście muszę zadowolnić się samym tylko przykładem, a to dlatego, że w obecnym czasie parlamentowi austriackiemu wcale nie można przypisywać ani odwagi ani wiary w swe siły. Przechodzę tedy wprost do rzeczy.

Kurye wyborcze.

Panowie! Ażeby zrozumieć natężenie sił u szlachty przy każdych wyborach galicyjskich, należy przedewszystkiem przypatrzeć się składowi i kuryalnemu podziałowi sejmu galicyjskiego.

Sejm galicyjski składa się z następujących grup: do pierwszej grupy należą wiryliści, tj. 8 biskupów, dwóch rektorów uniwersytetu, prezes krakowskiej akademii umiejętności i rektor politechniki; druga grupa składa się z 44 posłów z wielkiej własności, do trzeciej należy 29 posłów z miast i 3 posłów z Izb handlowych, do czwartej zaś 74 posłów z gmin wiejskich. Jak z tego zestawienia się okazuje, mają szlachcice 44 mandatów pewnych, razem zaś z 12 wirylistami 56 głosów. Liczba ta oznacza jednak tylko jedną trzecią część wszystkich głosów sejmowych. Ażeby więc uzyskać w sejmie większość, muszą obszarnicy wdziierać się gwałtem do tych kuryj, które do nich nie należą, a więc do kuryi miejskiej i wiejskiej i rabować wiejskiej i miejskiej ludności mandaty. Proces ten odbywa się z podziwienia godną konsekwencyą, odkąd wogóle mamy w Galicyi konstytucyę.

Wódka i kiełbasa.

Walka była dawniej bardzo łatwą. Dawniej nie walczono przy wyborach bronią, lecz jedynie wódką i kiełbasą (*Wesołość*). Wódka i kiełbasa była wyrazem politycznego systemu w tym kraju. (*Wesołość*). Proszę panów, to nie żarty. Wszystkie pisma uważały zawsze wódkę i kiełbasę za podwalinę potęgi szlacheckiej w kraju. W ostatnim lat dziesiątku stosunki jednak się zmieniły. Wódka i kiełbasa nie wystarczała już do utrzymania potęgi szlacheckiej

i musiano chwycić się silniejszych, bardziej skutecznych środków. Wówczas przyszedł do władzy Badeni, który doskonale nadawał się do teroryzowania chłopów i mieszczan i rozpoczęły się badeniowskie wybory z bagnetami, rannymi i trupami, setkami uwiezionych, zasądzonych itd.

Komitet dla gwałtów wyborczych.

Panowie! Ta polityka wyborcza prowadzoną jest dziś jednolicie wedle wszelkich reguł sztuki i znajduje swój wyraz w dokładnie oznaczonej korporacyi. Stworzono w kraju osobną instytucję, zwaną „centralnym komitetem wyborczym“, a którą lud nazywa „centralnym komitetem dla oszustw i rozbojów wyborczych“. (*Wesołość*). Nazwa ta staje się po miastach i po wsiach coraz popularniejszą. Komitet ten da się porównać chyba tylko z sycylijską maffią, z „*Tammany-Hall*“ w Nowym Jorku (*Słusznie!*) lub z inną jakąś dobrze zorganizowaną bandą zbójcecką (*Wesołość*), która posiada wszędzie swoich przedstawicieli, tak samo w tej Wysokiej Izbie, jak w sejmie galicyjskim i w biurach ek. urzędników. Ta maffia, ta „*Tammany-Hall*“ albo coś podobnego, krótko mówiąc, ten centralny komitet wyborczy (*żywa wesołość*) posiada władzę wszędzie uznaną i jest zorganizowany pod kierownictwem poważanego człowieka, wysoko stojącego pod względem politycznym i finansowym.

Dawniej był nim hr. Wojciech Dzieduszycki, który w r. 1897, gdy mu zarzuciłem w tej Izbie, że ma pokrwawioną rękę, gdy mu szef sekcyjny Gniewosz odmówił podania ręki, mówiąc: „Obmyj w przód swą skrwawioną rękę“, gdy mu to wszystko w twarz rzuciłem, jako kierownikowi wyborów galicyjskich w r. 1897, odpowiedział bezwstydnem wezwaniem do rządu, aby był „nieubłaganym wobec rewolucjonistów, jakobinów, podpalaczy“ itd. Wezwanie to jednak nie poskutkowało. Zrzuciłem go poprostu z piedestału. Przestał być firmą i poszedł w odstawkę, a na jego miejsce wybrano niejakiego ks. Andrzeja Lubomirskiego na kierownika tego brudnego przedsiębiorstwa.

Komitet ten posiada możliwie największy wpływ w kraju nietylko w sprawie wyborów, lecz także wpływ na urzędników, na wszystkie organa administracyi. Przytoczę pa-

nom tylko krótki ustęp z listu pewnego księdza kandydata, pisanego do drugiego księdza, mianowicie ks. Stojałowskiego (*czyta*):

„Czcigodny ksiądz i poseł będzie tak łaskaw może rozglądnać się w komitecie centralnym, jaki tam teraz wiatr wieje, gdyż od tego zależy poparcie starostwa, obywatelstwa, a nawet duchowieństwa“.

Jestto powszechnie znany fakt, że członkowie tego komitetu roszczą sobie wobec poszczególnych urzędników prawa tego rodzaju, że gdyby się to stało w Europie zachodniej, chwytanoby się wprost za głowę. Znam członka tej Izby, zasiadającego naturalnie w Kole polskiem (*Wesołość*), który, jako członek komitetu centralnego, poszedł do pewnego starosty i groził mu na głos w jego własnym biurze: „Jeżeli pan nie usłuchasz, znajdziemy sposób na pana“. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*). I starosta nie ważył się wykrztusić słowa na obronę swego urzędowego stanowiska, swej godności i powagi i musiał.. (Pos. Kozłowski: *Kto to był?*) Pan wiesz o tem lepiej, niż ktokolwiek inny. (Kozłowski: *To wprost nieprawda..*) Proszę, właśnie pan wiesz o tem lepiej, niż kto inny. Właśnie pan! (Kozłowski: *Zaprzeczam temu*). Zresztą skąd pan o tem wszystkim wiesz? (Kozłowski: *Bo znam działalność komitetu centralnego*). I jego członków? (Kozłowski: *Tak*). Oświadczam, że to poprostu nieprawda. Powinieneś pan przedewszystkiem swoje własne sprawy kontrolować. (Kozłowski: *Odpowiadam też za nie*).

Szlachta galicyjska.

Jak wspomniałem, nie jest to czeza groźba, jeżeli członkowie komitetu centralnego wpływają na urzędników i terroryzują ich. Największy jednak terroryzm wykonuje szlachta przez zmonopolizowanie wszystkiego tego, co jest narodowe, patryotyczne i wogóle polskie. Nigdy nie była w historii innych narodów takiego masowego oszukiwania całej ludności i całej opinii publicznej. Jest to przypisywanie sobie prawa, którego właśnie szlachta galicyjska nie posiada, jest to nierozumne i bezwstydne wyzywanie historii ze strony tej klasy, która zawsze była gotową wobec wszystkich rządów do ustępstw w sprawach

narodowych. Ona to właśnie propagowała w ostatnich dziesiątkach lat teorię potrójnego serwilizmu wobec tronów; ci właśnie ludzie płaszcą się przed każdym dworem i stanowią w naszym kraju partycję nie narodową, lecz dworską, klikę dynastyczną.

Można mieć różne poglądy na szlachtę polską; przyznać jednak trzeba, że w ostatnich 120 latach szlachta ta uczyniła bardzo wiele dla obrony swego narodu. Nie ma może na świecie szlachty, któraby tyle poniosła ofiar dla ojczyzny, co szlachta polska w Królestwie polskiem, na Litwie i w wielu innych okolicach. Właśnie dlatego, że uznają zasługi dawnej szlachty polskiej wobec narodu polskiego, dlatego właśnie spoglądam z największą pogardą na tę szlachtę galicyjską, która stroi się w zasługi swoich przodków, która męczeństwa naszej przeszłości nadużywa do wyzyskiwania naszego ludu, do rabowania mu praw politycznych i sprzedawania go wraz ze skórą i kośćmi każdemu rządowi. Każdy patriota musi przeciw temu zaprotestować, aby ta zorganizowana maffia, ta zgraja oszustów wyborczych, miała jakikolwiek wpływ w kraju i państwie.

Nie jest dla naszego ludu obojętnem, jeżeli na jego czele staje szlachta, o której w ostatnich latach można tylko czytać w rubryce skandalów z Izby sądowej. Powtarzam, że wstydem jest i poniżeniem dla naszego ludu, iż tacy ludzie, posiadający większość w sejmie i w Kole polskiem, śmiały przemawiać imieniem tego ludu. Są oni, przedewszystkiem jak już raz wspomniałem, partycją dworską; ale przyjdzie czas, kiedy i dwór austriacki będzie żałował tego, że wydał na pastwę tej klikki cały lud i cały kraj. Nie jest to przyjemnem dla rządu, że jedynymi przedstawicielami prawa i sprawiedliwości w Galicyi są socyalni demokraci i ludowcy. Nie jest to korzystnem dla dynastji, jeżeli chłopci przyjdą zwolna do przekonania, że między nimi a konstytucją, między nimi a rządem, a nawet między nimi a cesarzem staje zawsze, jakby murem, ta maffia polityczna i wygłasza nam przez usta takiego cynika, jak Abrahamowicz, kazania, tak, że nie wiadomo, czy się oburzać, czy też śmiać się serdecznie. (Oklaski).

Obszary dworskie.

Ci ludzie jednak, chociażby byli jak najlepiej zorganizowanymi, posiadali pieniądze na wybory i niesumien-nych intrygantów, nie mogliby przecież wydrzeć chłopom ani jednego mandatu, gdyż oddziela ich od chłopów przepaść, z powodu instytucji, istniejącej tylko jeszcze w Galicyi. Instytucją tą są obszary dworskie.

Po r. 1848 zniesiono stare obszary dworskie w całej Europie, a nawet w Rosyi. W całej Austrii zachodniej nie ma już oddawna obszaru dworskiego, oddzielonego od gminy; jedynie w Galicyi istnieje obok gminy chłopskiej obszar dworski, w którym obszarnik jest równocześnie osobą urzędową, posiadającą taką samą władzę wykonawczą, jak naczelnik gminy; obszar dworski jest jednostką administracyjną, w której obszarnik wolny jest od wszelkich ciężarów gminnych, prócz tego, że musi przyczyniać się do wydatków na rozmaite instytucje, z których i on korzysta, mianowicie na szkoły i drogi. Dlatego właśnie, że każdy właściciel obszaru dworskiego jest przedstawicielem i urodzonym zastępcą prawnym administracyjnej jednostki równorzędnej z gminą chłopską, dlatego właśnie, że interesy gminy chłopskiej i obszaru dworskiego w Galicyi są zupełnie odrębne, żywi chłop galicyjski bez względu na to czy jest Polakiem czy Rusinem, największą nieufność wobec klasy obszarników. Stosunki te są w najwyższym stopniu chorobliwe.

„Najlepsi synowie narodu“, jak powiada Abrahamowicz, wiedzą o tem — i tak ze strony ludowej jak i ze strony „pańskiej“ w sejmie galicyjskim i w opinii publicznej Galicyi pojawiają się ciągle wnioski celem położenia wreszcie końca temu zatargowi między wielką własnością ziemską a gminą chłopską. Tylko, że demokraci chcą zniesienia obszarów dworskich, stańczycy zaś chcą obszar dworski wzmocnić, a do tego jeszcze chłopską gminę poddać pod jarzmo obszaru dworskiego. (*Głosy: Tak jest!*). Jednakowoż, Panowie, jakiegokolwiek jesteście zdania, w każdym razie musicie mi przyznać, że te stosunki są w najwyższym stopniu chorobliwe i że było to ze strony p. A b r a h a m o w i c z a kawałkiem bardzo starej deklamacji, gdy mówił, iż chłopci rusey całym sercem są przywiązani do panów,

szlachty i t. d. Jak powiedziałem, szlachta sama nie zdobyłaby ani jednego mandatu, bo była już może od wieku odwykła od walki, a odwykła zupełnie od starania się o miłość ludu; miała ona dla tego ludu bicz głodu, tylko policyę, i tylko to ma i do dziś dnia. Nie odważyłaby się też pójść na zgromadzenie chłopskie, jak to my, inni obywatele, czynimy. Ma ona do tego specyalne sługi i o roli tych sług powiem tu nieco.

Tych sługosów szlachty, którzy są do jej dyspozycyi i aportują jej mandaty, jest przeważnie trzech: jest to duchowieństwo, są to agitatorzy żydowscy i są to urzędnicy, tak autonomiczni jak i c. k. urzędnicy.

Klerykalny teroryzm.

Otóż, Panowie, nie zawsze tak było, nie zawsze stali duchowni w usługach szlachty tak, jak to jest dziś, przeciwnie, był czas, że duchowieństwo zachowywało się przynajmniej obojętnie i neutralnie w walce wyborczej. Ale od lat dziesiątka widzimy całkiem mądrze — t. j. ze stanowiska szlachty całkiem mądrze — ułożoną politykę biskupów, którzy zagrożone stanowisko szlachty zawsze zastaniają. Własnymi ciałami, nawet ze stratą godności i powagi, nawet z największą szkodą dla uczuć religijnych ubogiego ludu, wypełniają oni wyłom, aby własną pierśią bronić szlachty przeciw nawałnicy, przeciw grzmiącej sile ludu, który w miastach zupełnie taksamo jak i na wsi coraz bardziej szturmuje tę bastyllę szlachecką. Każdy biskup poczuwał się do obowiązku wydawania kurendy za kurendą, gdzie w sposób najbardziej nienawistny napadał na ruch ludowy, spotwarzał go i lżył. A skutkiem tego był teroryzm, przeciwko któremu nie mogę znaleźć dość ostrych słów, teroryzm dusz, zatracające gwałcenie dusz wiernych, które obserwowaliśmy na każdym kroku.

Duchowni nie mogli nigdy polityki obrony interesów klasowych, obrony potęgi świeckiej, finansów, wielkiej własności ziemskiej i szlachty, słowem obrony tej grupy interesów oddzielić od grupy interesów czysto religijnych, i tak widzieli się powoli wpędzonymi w ulicę bez wyjścia, gdzie, jako rozdawnicy sakramentów, używali tychże sakramentów, jako rewolweru, jako wymuszenia na chłopach. (*Głosy: Słuchajcie! Słu-*

chajcie!). Mamy całe mnóstwo gmin, w których to się dzieje, a spokojni ludzie, którzy tam oto siedzą, nawet polscy chłopi w Kole polskiem t. j. owi czterej stojałowszczyacy przez lata całe walczyli przeciw temu straszemu wymuszaniu, które bywało praktykowane przy chrzcie (słuchajcie!), przy ślubie (słuchajcie! słuchajcie!), przy spowiedzi, (słuchajcie! słuchajcie!), przy pogrzebie (słuchajcie! słuchajcie!) i przy poświęceniu zwłok (słuchajcie! słuchajcie!).

Ogromna rozpacz dusz, straszna niedola dusz została wywołana przez tę nierozważną politykę kleru łacińskiego, który dla obrony szlachty stanął na wyłomie. I gdybyśmy byli dość złośliwi, to powiedzielibyśmy: Nikt, nikt w świecie nie zadał uczuciom religijnym ludu tak ciężkich ran, jak właśnie politykujące klechy. (*Żywe potakiwania*).

Ludzie ci stworzyli sobie także prasę szczującą, która się może mierzyć z prasą nacyonalistyczną we Francyi. Kłamstwo za kłamstwem, oszczerstwo za oszczerstwem, przekręcanie za przekręcaniem podawano ciemnemu chłopu, a zawsze w imię Jezusa Chrystusa, zawsze w związku z imieniem Boga, z hasłem religijnem, które jak chorągiew, jak pancierz niesiono na czele.

Panowie! Siedzi tu nasz kolega Olszewski, człowiek tak skromny, tak cichy, że trzy czwarte panów wcale go nie zna. Jest on sobie prostym chłopskim posem, a posłuchajcie Panowie, co za kłamstwa kolportuje się o nim wśród religijnego ludu polskiego. Miał on mianowicie przejść pewnego razu koło kościoła, nie zdejmując kapelusza. A gdy go pobożni chłopi zapytali: „Dlaczego nie pozdrawiasz Matki Boskiej?“, miał poseł Olszewski — jak twierdzi księżę pisemko „Kuryer dąbrowski“ — powiedzieć: „Matka Boska niech do mnie przyjdzie i niech się przedemną pokłoni, wtedy i ja Matce Boskiej zrobię komplement“. Jest to wydrukowane tłustemi czcionkami. A wszystko to jest, jak się później okazało, kłamstwem, które nie da się podtrzymać. Panowie, co powiedziałyby u was w niemieckich prowincjach poseł, gdyby mu przedstawiono w tym sensie jego słowa? „Matka Boska niech do mnie przyjdzie“ — a więc tak wyzywające głupstwo miał on powiedzieć!...

Nie mam wcale zamiaru ograniczać w jakikolwiek sposób lub odmawiać duchowieństwu politykowania, prawa

działalności politycznej. (*Głos z pośród niemieckich narodowców: Jużby to można było uczynić!*). Proszę, ja nie jestem tego zdania, ale powiadam: niemasz polityki bardziej szkodliwej dla duszy ludu, jak gdy klechy same ją prowadzą. Taki klecha zatruwa naprzód dusze kobiet przy konfesyonalne, zatruwa następnie każdy normalny spór, uniemożliwia prowadzenie tego sporu na szerokiej, jawnej podstawie interesów świeckich, musi on zaraz cytować Pana Boga, musi zaraz wciągać wszystkich świętych, musi zaraz wyruszyć z piekłem, musi zaraz, że tak powiem, wcisnąć się w familię i familię tę zburzyć. Podszczuwa on żonę przeciw mężowi, dziecko szkolne przeciw rodzicom. Oto szkoda, oto trucizna, i pomyślcie sobie działanie tej trucizny wobec dzieci, wobec ruckiego lub polskiego włościaństwa, wobec nieporadnych analfabetów! Największy czas, abyście Wy Panowie, Wy rządzący i panujący w kraju, przestali uprawiać to nadużywanie religii, nadużywanie duchowieństwa, tę straszną walkę przeciw sumieniom obywateli, przeciw sumieniom chłopów!

Ale walka z duchowieństwem, Panowie, ma jeszcze jeden rys charakterystyczny; mianowicie duchowieństwo może się w razie potrzeby kryć za paragraf ochronny; a jest nim paragraf o obrazie religii. Z ambony głosi taki klecha podszczuwacz rzeczy najniemożliwsze, najokrutniejsze, najbardziej krwawe; ale przy wszelkiej prowokacji chce on, żeby jego owieczki zawsze trzymały pięknie język za zębami; w przeciwnym razie oskarża się ich jako zbrodniarzy i mamy tu widowisko, którego nigdy w Galicyi nie byliśmy świadkami, że najwięcej obraz religii zdarza się wśród najreligijniejszych ludzi w Galicyi, mianowicie w gminach wiejskich, po wsiach, gdzie taki klecha-podszczuwacz agituje. I twierdzą, Panowie, że nie jest to roztropnem ze strony kościoła, jeżeli jedyne masy, które dotąd ślepo szły za nim w ogień, te masy religijnego chłopstwa dla korzyści szlachty ćwiczy skorpionami, jak to obecnie czynią w Galicyi. Nie jest to roztropnem ze strony kościoła poświęcać się tak zupełnie na korzyść szlachty, na korzyść jakiegokolwiek stronnictwa wogóle. Nie chcę się jednakowoż zbyt nad tem rozszerzać, bo to przecież ma służyć tylko dla wyjaśnienia naszych stosunków, dla ilustracyi.

Hyeny wyborcze.

Drugim czynnikiem kampanii wyborczej, działającym na rzecz szlachty, są agitatorzy żydowscy. Panowie! Ja chyba nie mam opinii antysemity. Z tej strony Wysokiej Izby (*mówca wskazuje na ławy antysemitów*) kilkakrotnie mi już wyrzucano moje sympatyje dla żydów walczących o swe prawa. Jako socyalny demokrat nie znam i nie uznaję różnicy wiary i narodowości, jako czegoś, coby miało uszczuplać jakiekolwiek prawo polityczne lub towarzyskie. Ale o agitatorach żydowskich trzeba wreszcie raz powiedzieć kilka otwartych słów w tej Izbie. Panowie! Ośmielam się twierdzić, że bez żydowskich agitatorów Koło polskie nigdyby nie było powstało! Bez żydowskich agitatorów na prowincyi i w obu stolicach kraju nie istniałaby klerykalno-konserwatywna większość sejmowa! I dla każdego, kto zna stosunki w kraju, zwłaszcza na prowincyi, są te twierdzenia wcale nie za śmiałe, odpowiadają one jedynie prawdzie.

Panowie! Instytucyą, w której znajdują wyraz siły polityczne żydów, jest t. zw., żydowska gmina wyznaniowa; a ta żydowska gmina wyznaniowa stała dotąd zawsze a zawsze po stronie rządu. Główny wódz żydowskiej korupcyi siedzi w Kole polskiem, jest nim poseł dr. Byk! (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*). Jest on tym, który wobec rządu, że tak powiem, nadaje ton żydom; jest on tym, który zawsze a zawsze z każdorazowym namiestnikiem zawiera układy, jak szerokie należy zatoczyć koła w bagnie korupcyjnem; jest on tym, który batutą takt podaje całej skorumpowanej masie agitatorów żydowskich, a u jego boku stoi w każdym niemal powiecie kahał — jakkolwiek nie zawsze, bo jest bardzo wiele kahałów, w których zasiadają także bardzo porządni ludzie, nie dający mu się używać. Koło niego szereguje się wielka, bardzo wielka ilość żydowskich agitatorów; są to zwyczajnie wielokrotnie karane indywidua, znajdujące się na drodze bezpośrednio z kryminału lub do kryminału. (*Wesołość*).

Panowie! Niema się tu z czego śmiać, gdy wam opowiem, jak się to dzieje. Zedrę te kulisy i pokażę wam straszne obrazy korupcyi z galicyjskiej prowincyi. Jak dawniej

kursowało w kraju przysłowie, że każdy szlachcic ma swego nadwornego żydka, tak można teraz powiedzieć bez przesady, że każdy starosta ma jednego lub dwóch łotrów, którzy wiernie służą u jego boku i wykonywują wszystkie jego rozkazy, którzy są także jego informatorami w walce z ludem i z organizacją ludu.

Pomocnicy starostów.

Tak np. namiestnik we Lwowie, jak już wspomniałem, ma dra Byka jako żydka, tak ma delegat namiestnictwa w Krakowie, Laskowski osławionego Hirscha Landaua, jako żydka nadwornego, tak w Nowym Sączu jest niejaki Herman Lax głównym szwindlerem wyborczym. Dalej istnieje w Kołomyi całe towarzystwo, które się nazywa „gute Jungen“ (dobrzy chłopcy), czy też „gute Brüder“ (dobrzy bracia); są to mianowicie ludzie osławieni, którzy są w stanie zaprzysiąc wszystko, co kiedykolwiek słyszeli i widzieli, a także i to, czego nigdy nie słyszeli, ani nie widzieli. (*Wesołość*). Dalej ma w Stanisławowie starosta Prokopczyc dwóch żydków: niejakiego Rubinsteina i niejakiego Mendla Lebensarta. Ten Mendel Lebensart ma urnę wyborczą z podwójnem dnem. (*Wesołość*). Proszę Panów, to znana rzecz, był przecież o to przed niedawnym czasem wielki proces. Ta urna wyborcza z podwójnem dnem była długa, długa czas częścią składową stanisławowskich wyborów, aż się wreszcie wydało, że ma ona podwójne dno. Dalej jest w Buczaczu żyd Bernard Stern, indywiduum wielokrotnie karane, który zna swą godność i potęgę przy wyborach i przeżył np. następującą historję: Jako burmistrz miasta Buczacza, dopuścił się ohydneho nadużycia swej władzy, zdefraudował pieniądze pewnego aresztowanego i musiał za to w końcu powędrować do aresztu śledczego. Ale przyszły wybory w okręgu buczackim. (Poseł tow. Schuhmeier: *Kurs idzie w górę!*), tak jest, kurs idzie w górę. Sterna koniecznie potrzeba i on stawia warunki: przedewszystkiem koerberowski prokurator, ta figura, która nas ma ratować, musi odstąpić od obu śledztw; to przedewszystkiem, to musi mu się dać na piśmie. Daje mu się to istotnie tego samego dnia. nazajutrz jest Stern uwolnionym

i po jakimś czasie został jeden pan z Koła polskiego wybranym...

Panowie! Co się dzieje przy tych wyborach Sterna, z jaką nonszalancyą zachowuje się on przy swych zbrodniach, pozwolę sobie tu przytoczyć bardzo dobrą anegdotę. Przy ostatnich wyborach zyskało Koło polskie znowu nowych członków w Buczaczu i w Kołomyi. Przy tych wyborach znów głosowali wyborcy, zmarli w czasie cholery w r. 1873. (*Wesołość*). Agitatorzy żydowscy zrobili przy tem bardzo dobry dowcip. Gdy taki nieboszczyk ukazał się przy komisji wyborczej, zawołał jeden z nich: „Dla Boga, zaraźliwa choroba! Chorzy na cholere są tu, chorzy na cholere głosują! Wyjdźmy i czekajmy na dworze, podczas gdy cholera głosuje!“ (Poseł tow. Schuhmeier: *Zmarli na cholere!*) Nie, chorzy na cholere. Ludzie ci rzeczywiście wyszli i czekali na dworze, delegat zaś starostwa był wewnątrz i wszyscy oni śmiali się serdecznie, bo przecież wiedzieli dokładnie o całym szwindlu.

Jeżeli więc taki Stern — skończony łotr, który przecież sam wie, że nim jest -- ręka w rękę z hr. Pińskim przechodzi na poświęcenie nowego gimnazjum w Buczaczu, stoi tam obok niego i ma do młodzieży gimnazyalnej mówę o moralności (*żywa wesołość*), to można się, Panowie, istotnie pokładać od śmiechu. Wszyscy wiedzą, że jest szubrawcem, wszyscy są tego pewni, tak żydzi, jak i chrześcianie, ale człowiek ten jest nieodzownie potrzebnym, bez niego straciłoby się trzy do czterech mandatów w większości sejmowej, bez niego i takich jak on (*zwrócony do Koła polskiego*) nie wygłaszałibyście tu swych kazań moralnych, bez nich byłoby was tu przynajmniej o 25 członków mniej, a my mielibyśmy wówczas daleko więcej mandatów. Dlatego są ci ludzie nieocenieni. (Poseł dr. Vogler: *To znaczy bardzo drodzy!*) Nie, nie jestto nawet tak drogie.

Polityka szlachty wobec żydów.

Wobec masy żydowskiej prowadzi się straszłą polityką. Rządząca klika rzuca ją niejako, jak pierwszych świętych chrześcijańskich, lwom w cyrku. Tak wydaje się żyda na łup każdego demagoga, każdego kle-

rykała, każdego antysemitę, który chce sobie użyć na żydach. Żyd bywa przez inspektorów podatkowych aż do krwi wysysanym. Żyd ten opłaca też najwyższą stopę podatkową każdej listy podatkowej w kraju i państwie. Żydowi temu niczego nie darują, obciążają go ponad wszelką możliwość, uciskają go też politycznie i społecznie!

Zaden żyd nie może zostać nauczycielem gimnazjalnym, żaden żyd nie może zostać auskultantem sądowym, żaden żyd nie może zostać urzędnikiem w starostwie, itd. itd. Ściśnięto zakres działalności żydów, zrobiono z nich potem serwilistów i z tej nędzy uciśnionego ludu ukuto narzędzie potęgi szlachty!

Nie jestem z pewnością płytkim antysemitą, któryby tych żydów jedynie potępił, albo jedynie piorunował przeciw nim. Nie zapoznaję wszystkich historycznych, społecznych, politycznych i narodowych przyczyn, które z tych agitatorów zrobiły to, czem są teraz w kraju.

Witam z całego serca tych żydów, którzy się wyemancypowali z pod niegodnej presyi, ciężącej na ich sumieniach w Galicyi; witam odrodzenie żydostwa w Krakowie i we Lwowie, gratuluję tym wyborcom galicyjskim, którzy nazwisko dra Byka, specjalnie jako żyda, ze wszystkich list wykreślili, a na jego miejsce wpisywali nazwisko pośta Bojki, prostego chłopca. To zdziałała młodzież żydowska; wybrała ona polskiego chłopca zamiast żydowskiego korupcyonisty!

Tegosamego dożyliśmy i w Krakowie, gdzie żyd, prezes gminy wyznaniowej, stał przeciw chrześcijaninowi pośłowi Rotterowi. Żydzi głosowali za chrześcijaninem, a kanonicy i księża za żydem. (*Wesołość*).

Witam to z całego serca, że wreszcie tu zrobiono w kraju początek do poprawy, od odzyskania utraconej godności i spodziewam się, że żydzi w kraju sami naprawią swe grzechy i że nie będą głosowali na korzyść Kozłowskich, Pinińskich, Wodzickich i Jaworskich, lecz sprawę swą zespolą ze sprawą ludu.

Jeżeli to mówię, to nie czynię tego jedynie z czystego zapału dla skromnych zaczątków politycznego odrodzenia żydowskiego, którego byliśmy świadkami przy ostatnich wyborach w Krakowie i we Lwowie, a częścią także i na prowincyi. Wiem bardzo dobrze, że masa żydowska jest



tak zubożała, iż niema już nic do stracenia, wiem bardzo dobrze, że i największy ucisk podatkowy nie wiele już zdoła wycisnąć z żydów, wiem, że prześladowania te doszły już do tej granicy, gdzie żydzi mają tylko do wyboru: bronić się albo umierać. Wiem, że stosunki coraz bardziej tak się zaostrzają, iż żydzi bywają zmuszani do głóscowania na antysemitów. Tam, gdzie nie są zorganizowani, tam, gdzie się jeszcze wciąż znajdują w moralnej zależności od starostów, tam rzeczywiście najwięcej dopomogli do tego, że wybrani zostali klerykalni antysemita.

Nadużycia urzędników.

Panowie! Wybaczycie mi, że i tę dziedzinę tak krótko omówiłem; przejdę teraz do trzeciego czynnika, t. j. do omówienia roli urzędników, przyczem mam na oku częścią autonomicznych, częścią c. k. urzędników administracyjnych.

Panowie! Powiem otwarcie, że byłoby głupotą twierdzić, jakoby cały stan urzędniczy był nic nie wart. Nie mówię też, jakoby kradli srebrne łyżki, ale też to nie jest wcale potrzebnem do podniesienia energicznego protestu przeciw praktykom głównych czynników pomiędzy urzędnikami. Gdyby wszyscy urzędnicy byli kanaliami, to doradzałbym memu ludowi: Nie idźcie skarżyć się do parlamentu, lecz — nie wiem jeszcze jak — brońcie swej skóry, jak tylko możecie, na miejscu! Gdybym wogóle stracił nadzieję, że cośkolwiek z góry stać się może i stanie się, to wogóle, Panowie, zrezygnowałbym z wszelkiej mowy. Jeżeli więc mówię, to dzieje się to w nadziei, że, jeżeli nie przez ministerjum, jeżeli naturalnie nie przez Koło polskie, to jednak zapomocą opinii publicznej stworzy się środek uzdrowienia i że przeciw powstanie w ludzie moralna siła oburzenia i buntu przeciw tym bezprawiom. Ażeby się ta siła rozwinęła, do tego służą nasze mowy. Powiem całkiem otwarcie: Od tego parlamentu nie potrzebujemy teraz ustaw; nie potrzebujemy też tego wniosku nagłego, bo wiemy, że tem niczego nie dopniemy, ale potrzebujemy tych debat, wolnej trybuny tego parlamentu, aby atakować niesumienne (*pflichtvergessene*) urzędników.

Panowie! Miałem materyał faktów w takim nadmiarze, że sobie pomyślałem: Nie, dam tylko kilka próbek na

wyrywki. W kilku powiatach i to nie w Galicyi wschodniej, gdzie mieszkają Rusini, lecz tam, gdzie mieszkają Polacy i nie tylko na wsi, lecz w największych miastach Galicyi zachodniej oświetlę praktyki urzędników, aby Panom pokazać, jakich zbrodni dokonywa się na bezbronnym ludzie.

Gwałty w powiecie krakowskim.

Panowie! Zacznę naturalnie od najbliższej okolicy. Mamy tu zatem osławione nazwisko radcy dworu *Laskowskiego* w Krakowie. Człowiek ten cierpiał dawniej na szarą panowania, był on, że tak powiem, ucieleśnioną potęgą, przed którą wszystko się ugiąć miało; nie potrzebował nikogo, nawet ustawy, sam sobie stworzył porządek. Ile ofiar, ilu niewinnie zasądzonych, aresztowanych it. itd. pociągnęła za sobą ta polityka manii wielkości, nad tem nie będę się rozszerzał, będę jednak musiał przytoczyć fakta, gdzie presya była dokonywana w biały dzień, na jego zlecenie, tolerowana przez niego. Mamy tu więc u niego sfałszowane listy, sfałszowane prawyборы i wybory same. Sfałszowane listy — to musiał nawet rząd przyznać — zostały sporządzone w wielu wsiach powiatu krakowskiego. Mamy tu w pobliżu Krakowa przedmieście Czarna Wieś. Do naczelnika tej gminy, niejakiego Hajdzińskiego, przychodzi pewien obywatel, płacący dostatecznie wysoki podatek, i pyta, czy jest na liście wyborców. Na to odpowiada mu naczelnik gminy: „Mam ścisłe polecenie nie zapisywać socyalistów na listę wyborców“. (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*) Wtedy rzekł ów obywatel: „Płacę przecież podatki.“ „To mnie wcale nie obchodzi, mam ścisłe polecenie“. Tak więc musiał obywatel odejść z kwitkiem.

Tak praktykowano we wszystkich miejscowościach powiatu, a zastrzono tę praktykę jeszcze fałszowaniem wyborów, do których się nawet później w kilku wypadkach przyznano. We wsi Pleszowie otrzymał przy prawyborach Piotr Gajoch 13 głosów, Michał Kot 9, Wojciech Bandura 7, a Paweł Broś 6 głosów. Komisarz wyborczy, niejaki Feiwel Spanier ukradł jednemu 4 głosy i dodał je temu, który miał za mało. Dopiero namiestnictwo musiało się w to wdać, aby sprawę wyjaśnić. Po głosowaniu na posta oświadczyło 79 wyborców u mnie w re-

dakcyi, że głosowali na opozycyjnego kandydata Wójcika, ale Wójcik otrzymał tylko około 55 głosów. Zrobili więc to, co nam tak gorąco doradza Ekscelencyja p. Dr. Körber i donieśli do prokuratoryi, ale prokurator nie ruszył się aż do tej chwili. Nie wiem wogóle, czy zaszedł taki wypadek, żeby prokurator zajął się urzędowo doniesieniami w sprawie zastępców ludu, socyalnych demokratów czy Rusinów.

Ale to, na co sobie p. Laskowski wobec chłopów pozwał, niczem jest w porównaniu z tem, na co się odważył wobec mieszczaństwa. Krakowskie mieszczaństwo, najstarsze w Polsce, głosujące opozycyjnie dotąd kilkakrotnie w V i w miejskiej kuryi, traktowano jakby najciemniejszych i najbiedniejszych chłopów. Komenderowano policyanta za policyantem, skradziono z listy około 200 głosów kolejarzy, po których spodziewano się, że będą głosowali opozycyjnie. (*Stuchajcie! Stuchajcie!*).

Ale to jeszcze nie wszystko. Dzień przed wyborami mianowano komisarzem wyborczym osławionego szefa administracyi podatkowej Hablińskiego, człowieka, którego się boją gorzej, niż rozbójnika w lesie. On przecie „taksuje“ każdego obywatela, on widzi wszystko, on wie, co kto ma w żołądku...

Tego człowieka powołano ostentacyjnie do urny w charakterze urzędowym, aby wpływał na głosujących, aby czuwał nad podupadającymi finansowo wyborcami, co zresztą łatwo pojąć przy jawnem głosowaniu!

Ale nie dość na tem. Do tej nikczemności, popełnionej przez mianowanie Hablińskiego, dodano jeszcze mianowanie dwóch urzędników sądowych. Po raz pierwszy w Galicyi mianowano radców sądowych urzędnikami politycznymi przy wyborach. Rzecz to poprostu niesłychana, żeby urzędników podatkowych czy sądowych wrzucano w wir walki politycznej, tak jak już wrzucono do niej klechów i żydów, tak jak wszystko wciśnięto w ten kocioł Koła polskiego i większości sejmowej na korzyść szlachciców, a zawsze na szkodę ustaw, prawa i ludu.

Nie chcemy mieć politykujących urzędników podatkowych, nie chcemy w polityce sędziów, nie chcemy zatruć reszty prawa, które znajdujemy jeszcze w sądzie.

Protestujemy przeciwko temu, żeby Laskowskiemu wolno było tak bez słowa sprzeciwu narzucać to wszystko prezydentowi ministrów i ministrowi sprawiedliwości!

Pan prezydent ministrów oświadczył, że przesłuchiwano tych, którzy wnosili zażalenia. P. poseł Rotter wysłał wraz ze mną do Ekscelencyi dra Körbera następujący telegram (*czyta*): „Hofrat Laskowski przeznaczył dopiero dzisiaj do komisji wyborczych w sekcji III. i V. na komisarzy wyborczych naczelnika administracji podatkowej, radcę skarbowego Hablińskiego i referenta dra Gajewskiego. Ta nominacja urzędników podatkowych przy jawnem i ustnem głosowaniu jest teroryzmem i korupcją, której nawet u nas dotąd nie znano. Podpisani protestują stanowczo przeciwko temu i żądają natychmiastowej pomocy przeciw tej presji, a to przez zamianowanie innych komisarzy, nie mających z wymiarem podatku nic wspólnego. Jutro o godz. 8 zaczynają się wybory.

Postówie Rotter, Daszyński“.

Panowie! Napróżno jednak czekamy na jakieś słowo ze strony rządu; dotąd nas nie przesłuchano. I ja i prawdopodobnie p. poseł Rotter, chociaż niestety sądzi, że musi siedzieć w Kole polskiem, bardzo chętnie złożylibyśmy protokół przed jakąkolwiek komisją i wypowiedzielibyśmy nasze zapatrywania. Możebyśmy przy tej sposobności opowiedzieli bliżej i wyraźniej i o innych nadużyciach i gwałtach ze strony p. Laskowskiego.

W dniu wyborów kazał sobie p. Laskowski zanieść wszystkie legitymacye do swego biura, a gdy stańczykom wydawano 30 do 40 legitymacyi na prostą kartę wizytową, przychodzili do mnie wyborcy od lat w miejscu zamieszkali, płacący tysiące podatku, którzy nie mogli otrzymać swych legitymacyj. Napróżno ja i p. poseł Rotter staraliśmy się przedstawić p. Laskowskiemu, że proteguje oszustwo. Nic nie pomogło. Chodziło o cztery mandaty, a czterej kandydaci stańczyków więcej ważyli w oczach tego urzędnika, niż prawo i ustawa, niż przyzwoitość i wszelkie uczucie wstydu!

To musimy usunąć! Takich urzędników powinno się piętnować. Niechaj się mieszają do polityki, ile chcą i jak chcą, ale nie jako urzędnicy, nie jako stróże prawa, za-

płaceni służy narodu, utrzymywani z naszych pieniędzy! Gdyż nie będziemy opłacać, ochraniać i szanować tych, którzy naszego prawa nie szanują, którzy depcą ustawy i pozwalają sobie na to, na co oni sobie w Galicyi pozwalają.

Hrabia Michałowski.

Mości Panowie — przejdźmy do innego urzędnika, do niejakiego hrabiego Michałowskiego. Wiecie, że w Kole polskiem jest lekkie przesilenie. Przyczynę tego, tych starć i przeciwnieństw z ostatnich dni zawdzięczać należy tylko temu urzędnikowi, temu opuszczonemu przez Boga hrabiemu Michałowskiemu. (*Żywa weselość*). Michałowski dopuszczał się rzeczy, których nawet najskromniejsze dusze w Kole polskiem, nawet demokraci, nie mogli znieść z spokojnem sumieniem. To, do czego ten zwaryowany hrabia (*Weselość*) przy wyborach się rozzuchwalił, przechodzi już, Panowie, wszelką granicę!

Podziwiam Was, Panowie demokraci w Kole — otwarcie mówiąc — że nie wyciągacie z tego żadnych konsekwencyj. Opinia publiczna nigdy tego nie zrozumie, dlaczego nie potrafiliście postawić tego hrabiego przed krakami sądu karnego...

Bo on przecie nie chłopów okpiwał i oszukiwał, lecz burmistrza miasta Gorlic, p. Biechońskiego, wiceprezydenta Izby handlowej, oszukiwał jak najgłupszego chłopca! Fałszował listy w jaskrawy sposób przed i po wyborach, z dnia na dzień, jak mu było potrzeba, aby tylko opozycyjnego kandydata p. Biechońskiego nie wypuścić z urny. Gdy w dniu wyborów nadszedł fałszywy telegram, że jego kandydat ma 511, a kontrkandydat 507 głosów, nakazał graf Michałowski natychmiast zamknąć głosowanie. Po pół godziny pokazało się jednak, że telegram był mylny, a przeciwnik otrzymał nie 507 lecz 607 głosów. Otworzył więc wybory na nowo! (*Słuchajcie! Słuchajcie! weselość*). Ale wyborców nie było. Wychodzi więc na rynek, wysyła komisarzy. (*Weselość*).

To przecie udowodnione, z nazwiskami, tak, że jeszcze tem się zajmę... (*Posel Pernerstorfer: A czy prezydent wie o tem?*) O, to będzie zapewne wiedział.

Wybiega więc na miasto i wyszukuje sobie 122 wy-

borców, którzy naturalnie nie byli wyborcami, lecz pierwszymi lepszymi, których udało się złapać, tak że nawet przywłókł gimnazystów (*Słuchajcie!*). „Tylko więcej! tylko więcej!“ A gdy nikt się nie zjawił, czekano i po pół godziny

W dwu miastach, w Gorlicach i Jaśle, wybierano i pokażą panom, jak różniły się czasy głosowania. W Gorlicach, gdzie nie było Michałowskiego i głosowało 649 wyborców, trwał akt wyborczy od 1/2⁹ godz. do 1 1/2 popołudniu, a zatem 5 godzin, a w Jaśle, gdzie rzekomo wyborców było 609, a więc znacznie mniej, przeciągnęło się głosowanie od 9 rano do 6 1/2 godziny wieczorem, tj. 9 i pół godzin. Ten Michałowski fałszował listy i to nie tak, żeby się przytem trzymał jakichś terminów; nie — fałszował jak zwyczajny oszust, jakby mógł każdy fałszować, każdy, kto mógłby ołówkiem te listy kreślić. Oszukiwał przy wyborach tak, że całe miasto było oburzone i dopomógł członkowi Koła p. Jabłońskiemu do zwycięstwa przeciw opozycyjnemu demokracie. Nic chodziło o socjalistę, nie o ludowca, ani nie o krwawego demokratę nawet, lecz o spokojnego obywatela, o p. Biechońskiego. Ponieważ jednak chodziło o tryumf kliki, o p. Jabłońskiego, o narzędzie zawsze chętne do posług, o pójsie z demokratami na udry (*Głos: Nie o Jabłońskiego, lecz o Jaworskiego chodziło!*) Tak — rzeczywiście słusznie — o Jaworskiego, który wart tyle samo. (*Wesołość. Wołania*). Przyznaję się przeciw do błędu.

Proszę nie udawać obrażonych, bo inaczej gotówem mówić obszerniej. (*Wesołość*).

Powtarzam zatem — że nie wobec socjalnego demokraty lub ludowca, ani nawet wobec stojałowszczyka, lecz wobec bardzo spokojnego burmistrza, zarazem i wiceprezydenta Izby handlowej, pozwala sobie ów bezczelny człowiek, hrabia Michałowski, na takie rzeczy w biały dzień pod kontrolą całej publiczności.

Aż wreszcie odważyli się demokraci — oczywiście nie w tej Izbie, nie w Sejmie, lecz za kulisami w Kole polskiem — pokazać zęby i powiedzieli: Tak dłużej być nie może, chcemy — o zgrozo, wnieść interpelację! (*Wesołość*).

Otóż Moi Panowie, nawet i nato Koło polskie nie pozwoliło; 22 głosami odrzucono inter-

pelację przeciwko 7 głosom, a teraz niechaj sobie radzą jak umieją. Są oni wprawdzie potęgą, cóż kiedy się ruszyć nie mogą. (*Wesołość*).

Siedzą w potężnym, wielkim klubie, ale wolno ich taksamo prześladować, jak „rewolucjonistów“ socjalnych demokratów i ludowców. Ci znoszą wprawdzie także prześladowania, ale za to cieszą się darem bożym: swobodą, za to wyrastają w polityce na ludzi wolnych, a nie na pomocników stańczykowskich.

Odpowiedzialność moralna namiestnika.

Panowie! Nie byłbym wcale mówił o tych zakulisowych historyjkach, gdyby przy okazji owej debaty nie wyszło na jaw komiczne stanowisko, które zajął byłby ek. minister austriacki. Cytować będę z jego własnego organu, z „Czasu“, tj. źródła, wobec stańczyków z pewnością nie podejrzanego. Otóż eksminister Jędrzejowicz oświadczył p. Romanowiczowi, owemu straszному demokracie, który chciał mieć interpelację za wszelką cenę, że ma prośbę do bardzo przezeń szanowanego interpelanta, ażeby cofnął interpelację, bo Koło polskie znajdzie się w kłopotliwym położeniu. Twierdzenie interpelanta, że minister jest odpowiedzialny, a nie namiestnik, to tylko pusta forma: istnieje odpowiedzialność moralna, a ta u namiestnika znaczy więcej, niż u niemieckiego ministerstwa. Interpelacja ta byłaby równoległą do akcji naszych wrogów... To niby ja i inni panowie. (*Wesołość*).

Moi Panowie! Ta podwójna gra wobec dworu a wobec kraju i opinii publicznej, musi zostać raz wreszcie wyjaśniona. Raz włączają do „niemieckiego“ ministerstwa, dostają 20.000 zhr. pensyi i dyety, palą papierosy (*wesołość*) i niczego wreszcie w biurze nie robią, bo są za ograniczeni (*wesołość*), aby wziąć na siebie odpowiedzialność ministerialną; raz pchają się do tej posady tak, że co dwa lata innego tam stawiają, aby się u źródła niejako nasycić (*wesołość*) i potem ustąpił miejsca drugiemu, aby i ten co dostał. (*Zywa wesołość*).

Raz robią się u dworu miłymi, panowie z mafii, a potem znów odgrywają wobec opinii publicznej rolę polskich patryotów i mówią: Ktoby tam się troszczył o „niemieckie“ ministerjum i odpowiedzialność ministrów; to

jest tylko pustą formą, ale za to „moralna“ odpowiedzialność członka Koła polskiego, który przez nas został zrobiony namiestnikiem, ta jest rzeczywistą odpowiedzialnością. Nie Moi Panowie! to nie uchodzi.

Przypuścmy, żebyśmy się na to zgodzili; dobrze, niechaj będzie „moralna“ odpowiedzialność. Ależ wątpimy, czy tam moralność znajdziemy. Nie wiemy, czy ludzie, którzy długoletniem oszukiwaniem i okpiwaniem utrzymują swoje pozycye, dostępnymi są wogóle moralnym uczuciom odpowiedzialności. (*Oklaski*). Strasznie długie doświadczenie nauczyło nas, że tylko najgłupsze, ale to najgłupsze owce wierzą w moralność wilków. (*Wesołość*).

Brak nam wprost wiary w moralność i odpowiedzialność moralną, w to prymitywne uczucie politycznej przyzwyczajności, aby nam taka odpowiedzialność mogła zaimponować i dlatego pragniemy wyjaśnienia — jeszcze do tego wróć — i dlatego chcemy rozwiązania tej sprawy na jakiegokolwiek drodze, korzystnej dla ludu. Ale wróćmy do tematu.

Pietruski z Mościsk.

Mamy następnie Mości Panowie przed sobą szlachcica Pietruskiego w Mościskach. Ten pan oświadczył w początku ruchu wyborczego publicznie, że chłopi nie dowiedzą się o terminie prawyborów, choćby na głowie stawali! (*Słuchajcie! Słuchajcie!*).

Tak mówi starosta! I dotrzymał słowa w jak najszerzej mierze... Specyalnie wzywał do siebie wójtów po kilka razy, aby im nakazać, by nikomu nie powiedzieli, kiedy się odbędą prawyборы; tylko wieczorem przed wyborami mieli gdzieśbądź, na drzewie, za drzwiami lub na ścianie budynku gminnego nakleić małą karteczkę z podaniem terminu wyborów i w ten sposób „wykonać ustawę“.

To wystarczyło, aby uspokoić sumienie pana Pietruskiego. W ten sposób przeprowadzono wybory w całym szeregu gmin powiatu mościskiego, tak, że poprostu wstyd zbiera na myśl, że żyje się niby w konstytucyjnem państwie.

Gdzie miały się odbywać zgromadzenia, tam wszędzie najpierw przychodzili żandarmi w ślad za agitatorom, Witykiem krok w krok i mówili chłopom: U was był szpieg rosyjski, uważajcie, żeby coś

groźnego was przy tem nie spotkało... To mówili patrolujący żandarmi, a więc w urzędowaniu; oczywiście, że nie na wiele się to przydało, bo chłopci znali Wityka osobiście lub ze słyszenia. Następnie, zwłaszcza na początku ruchu wyborczego, wszędzie, gdzie odbyło się zgromadzenie, wzywano chłopów zwołujących: tak np. zasądzono nijakiego Bonka na siedm dni aresztu. Musiał on je odsiedzieć, chociaż wniósł rekurs i należało oczekiwać jego rezultatu.

Moi Panowie! Czy to nie jest najoczywistsze nadużycie władzyurzędowej? (*Potakiwania*). To było w Czerniawie. W innej wsi, w Hańkowicach, wezwał komisarz Kaliniewicz dwóch ludzi; trzymał ich cały dzień przy spisywaniu protokółów, groził aresztem i t. d. i puścił dopiero późnym wieczorem. Ten sam Kaliniewicz skłonił żandarma do sfabrykowania fałszywego protokołu; żandarm miał oświadczyć, że tow. Wityk fałszywie się u niego zameldował.

Żandarm wystosował rzeczywiście fałszywy donos, a potem w sądzie — przy okazji wielkiego wojskowego procesu we Lwowie — przyznał pod przysięgą, że donos był fałszywy i że napisał go na życzenie komisarza.

Przy prawyborach działy się takie rzeczy, że n. p. w Kalnikowie wójt uciekł w kukurydzę, i tak długo zwlekał z aktem wyborczym, aż ludzie się zesłi. Dopiero gdy wyborcy się zjawili, zaczął wójt wybory. Mam przed sobą całą masę nadużyć wyborczych, których nie mogę dosłownie powtarzać, aby nie strudzić Waszej cierpliwości Panowie.

Tabaczuk żywy i umarły.

Chcę tylko jeszcze wskazać na powiaty, jak Wieliczka, gdzie starosta dopuszczał się takiego terroryzmu, że go aż w pismach piętnowano. W końcu chcę przytoczyć poprostu klasyczny wypadek, który się zdarzył w powiecie buczackim. Komisarz Biedermann udał się do wsi Peredmistie. Dwoch było kandydatów: z nich dostał wójt Dmytro Łogusz 2 głosy, a radykalny wyborca Ołeksa Tabaczuk 14 głosów. Mimo tego ogłosił komisarz uroczystie, że wybranym został wójt (*słuchajcie!*), a gdy chłopci zapytali, dla Boga, ten ma tylko dwa głosy, a Tabaczuk 14,

oświadczył im, że nie wie którego Tabaczuka chłopci mieli na myśli, bo był we wsi i drugi Tabaczuk. A gdy chłopci odpowiedzieli, że ów drugi Tabaczuk umarł przed pół rokiem i że przecież nie mogli na umarłego głosować, oświadczył, że nie wie tego. Chce on wolę wyborców uszanować, nie może jej przekręcać i nie wie, którego Tabaczuka chcieli wybrać, żywego, czy umarłego (*wesołość*). Dlatego wójta ogłosił jako wybranego, chociaż ten dostał tylko dwa głosy.

Nie, Moi Panowie! Tu już chyba przeholowano. Gdyby się podobnych rzeczy dopuszczano w centralnej Afryce wobec Negrów, czy Kafrów, to czytaliibyśmy z pewnością w katolickich pismach, obsługiwanych przez misjonarzy, ostre protesty przeciwko temu. Założonoby może „Międzynarodowy komitet dla zapobieżenia oszustwom wyborczym w Centralnej Afryce“ (*wesołość*). Umianoby zapewne zainteresować dewotki z wysokiej arystokracji tą sprawą, aby tylko tak beczelnie i prowokacyjnie nie oszukiwano biednych Kafrów przy wyborach. (*Wesołość*). Ale wobec polskiego narodu, wobec chłopów, robotników, mieszczan, najwyższej inteligencji, ma prawo taki urzędnik pozwalać sobie zaiste na wszystko. A gdy donosimy o tem, gdy telegrafujemy i odwołujemy się do prezydenta ministrów, wówczas można słusznie powiedzieć, że ta historia nie warta pięniędzy, wydanych na papier skargi u ministra.

Ukradzione buty.

Moi Panowie! Chcę panom przedstawić jeszcze jedno zdarzenie, jak się u nas traktuje niemiłych kandydatów. Starosta husiatyński Dültz obraził ciężko kandydata Petryckiego. Kandydat go zaskarżył i przyszło wreszcie do rozprawy sądowej. Przyjeżdża w wigilię rozprawy, kładzie się spać, ale gdy wstał rano, nie znajduje ubrania i butów! (*Huczna wesołość*). Mali agitatorzy żydowscy zabrali mu je, spekulując, że nie stanie na termin, a sędzia go w kontumacyi zasądzi. Pietrycki biegnie bez butów do sądu i woła: Ludzie, obrabowali mię, nie mogę znaleźć sprawiedliwości. Żydzi go napadają, ciskają o ziemię i wciągają w bójkę! Na szczęście sąd był blisko, mógł więc się wyrwać i stanąć na termin. Cóż jednak robią

z jego świadkami. Każdy z nich, wezwanym został na mocy patentu z r. 1854 (*Prügelpatent*) przed starostę i ukarany lub zagrożony przynajmniej karą. Jest to wymuszenie, za które zwykły śmiertelnik byłby już dawno zamkniętym; wymuszenie poprostu niegodne władzy.

Kopernik anarchista.

Nie skończyłbym Panowie, gdybym chciał przedłożyć Wam wszystkie fakta — a nie chcę niczego oprócz faktów przytaczać — ale pozwólcie zwrócić swoją uwagę, że i wtedy, gdy przychodzimy do chłopca nie z polityką, lecz z czystą nauką, z najniewinniejszą sprawą kulturalną, że i wtedy są ci starostowie naszymi zaciętymi wrogami.

Zwracam uwagę na fakt, że starosta nowosądecki Jarosz zakazał wykładu Uniwersytetu ludowego o Koperniku i jego systemie słonecznym. W przedostatnim tygodniu zakazał w Borysławiu starosta Bobrzyński zgromadzenia Uniwersytetu, na którego porządku stały trzy słowa: „Słońce, księżyc i gwiazdy!“ (*Słuchajcie! Słuchajcie!*). To zostało zakazaniem. Zabraniano wykładów o kometach, zabraniano mówić na temat: „Woda i jej przemiany“.

Ależ tu, Moi Panowie, wszystko się kończy! Do dyabła z wszelkimi politycznymi hasłami autonomii, czy centralizmu, polityki Koła, czy demokracji! Chcemy do stu piórunów mieć prawo otwierać oczy chłopom. Chcemy mieć prawo mówienia im bodaj o niebie, o gwiazdach, o słońcu, księżycu, o wodzie i jej przemianach i t. p.! Nie chcemy, aby ograniczano nasze prawo przyjscia do chłopca, jak do naszego brata, aby i do jego mózgu dostały się promienie słonecznej nauki!

Ale tutaj ustaje wszelka polityka, wszelka dyskusja, bez względu na sprawę polską, ruską, czy niemiecką.

To już sprawa prostej ludzkości! Takie zajścia równają się zupełnemu odcięciu źródeł najskromniejszej oświaty, to coś gorszego niż zatrucie studzien, to nadużycie władzy, jakiego nie powinno znosić żadne państwo w Europie. A gdy to wszystko przedkładamy w niezliczonych interpelacjach panu prezydentowi ministrów, gdy spełniamy nasz obowiązek w najspokojniejszy

sposób, nie słyszemy odeń ani jednego odważnego słowa przeciwko tym matactwom. Zamiast tego mamy przed sobą zawsze jednaki szablon, niczego nie mówiący, o coraz to innym kolorze. Dawniej był Baden i Thun z szyderczym uśmiechem, dzisiaj pan Koerber z biurokratycznym brakiem serca.

Do jakiego kresu dojdziemy — Mości Panowie — jeżeli nie ustaną opisane przezemnie szykany na polu wiedzy i nauki?

Autonomia galicyjska.

A teraz pytam, skąd też polityczni ci urzędnicy czerpią odwagę do tych wszystkich występów, skąd bezkarność ich wobec wszystkich ataków? I tu przychodzę do najważniejszej sprawy, obchodzącej nasz naród, do sprawy autonomii.

Powiadają, że odpowiedzialność trzeciej instancji, tj. ministerstwa, nie powinna mieć dla nas Polaków żadnego znaczenia; na jej miejsce ma wejść zero, nicłość, t. zw. „moralna odpowiedzialność“ namiestnika. Gdyby to nawet na chwilę wytrzymało krytykę, gdyby jednostka mogła nawet tę moralną odpowiedzialność uznać i na zaufaniu w nią budować, to jednak przyznacie mi Panowie, że taka nieistniejąca instytucja, jak moralna odpowiedzialność namiestnika — przed kim? — przed ludem? przed narodem? — nie jest żadną siłą, zdolną poskromić urzędnika; przeciwnie, przez nią otwieracie na oścież drzwi każdemu nadużyciu, każdemu prześladowaniu, każdemu łamaniu ustaw.

Sprawa autonomii musi być jasno postawioną, abyśmy wiedzieli, czy jest jaka trzecia instancja, czy nie. Ale gdy potrzeba powołać się na ministrów, gdy przeciwko braciom komenderuje się c. i k. armię, gdy się na kraj sprowadza c. k. kata, gdy się nas przez pół roku traktuje jak naród niewolników, aby na podstawie starej, zapleśniałej ustawy wprowadzić stan wyjątkowy i zabrać nam nasze prawa, gdy chcą wszystkie godności, władzę, orderzy i dobrodziejstwa dostać od centralnego rządu, a potem ludowi mówić, że nie ma dlań „niemieckiego“

ministerstwa, to, Moi Panowie, jest fałszywą grą, zasługującą dawno na bliższe oświecenie.

Koło polskie ma dwojaką politykę, jedną wobec dworu i ministrów, drugą wobec ludu i ucisnionych. Najpierw jest się filarem państwa, patriotą austryackim, czarnoźłotym aż do szpiku kości, a potem odgrywa się rolę nieprzejednanych patriotów i mówi się: furda ci niemieccy ministrowie! Z jednej strony spinanie się do orderów i tytułów ekscelencyi, jak w żadnej partyi w tej Wysokiej Izbie, a z drugiej strony dumny Brutus, mówiący: Jesteśmy niezawistym narodem, który nie uznaje niemieckiego ministerstwa. Jakże to jedno z drugim pogodzić? Czemu u djaska jesteście? Czyście austryackimi, czy polskimi patriotami? Ale być po obu stronach, zebrać wszystkiego dla kliku u dworu, aby się ludowi pokazywać w całkiem innem świetle, to musi raz ustać, ta polityka musi być zdemaskowaną! Musicie raz powiedzieć, czem jesteście, Koło polskie musi raz powiedzieć, czego chce i jak sobie autonomię wyobraża.

Jako socyalny demokratą w Austrii mogę z dumą zawołać: My Polacy jesteśmy wolni i równi innym narodom tego państwa. Myśmy przeprowadzili autonomię, myśmy się oparli w życiu na podstawie sprawiedliwości. Jesteśmy z pewnością autonomistami w niesfałszowanym sensie tego słowa. Pragniemy dla narodu tej miary potęgi, **jaka dla siebie wywalczy kiedyś w wolnej społecznej Republice**. Pragniemy dać narodowi naszemu najwyższą władzę (*Machtvollkommenheit*), chcemy, by ten samorządny naród był źródłem praw i władzy administracyjnej. Chcemy niepodległości dla każdego narodu i swobodnego rozwoju wszystkich jego sił. Jesteśmy autonomistami i chcemy z tego państwa uciskających i uciskanych uczynić wolne państwo związkowe narodów. Jesteśmy autonomistami. Ale autonomia nie ma nic wspólnego z oszustwem, nie ma nic wspólnego ze zbrodniami maffii.

Autonomię identyfikować z obszarem Koła polskiego, lub sejmowej większości w Galicyi, to bluźnierstwo. Podszyciście się, moi Panowie, pod hasło, którego nie jesteście godni. Nie jesteście ani austryackimi, ani pol-

skimi patryotami, lecz szkodą i zgubą państwa i kraju. (*Oklaski.*) Nieprawdą jest, że Wasza klika przyniesie jakąkolwiek korzyść sprawiedliwej sprawie naszego narodu brudnymi środkami, na które my się tutaj skarżymy. Nie wierzę w przyszłość mego ludu, gdyby ona miała zależeć od tego, co wy wyżebracie i wykpicie u dworu. Żadnego narodu nie ratuje się i nie rozwija przez taką brudną spótkę, jakąście urządzili w Waszym centralnym Komitecie dla oszustw wyborczych. I dlatego nie mówcie nam o Waszem oszustwie z autonomią.

Jeżeli chcecie pomówić z nami na ten temat, gotowiśmy na to i to nie tylko tam, gdzie Wam dyskusja będzie przyjemną, ale i tam, gdzie może być dla Was straszną i tu przechodzę do wywodów pana posła Abrahamowicza. Powiedział on: „W żadnym sejmie Austrii niema tak wielkiego szacunku wobec opinii przeciwnika, jak w sejmie galicyjskim.“

Na to skonstatuję tylko jedno, że pojęcie poszanowania zapatrywań i opinii przeciwnych jest w ustach Abrahamowicza krwawą ironią (*Bardzo dobrze!*) bo on to był, który swoich przeciwników kazał w podły i niski sposób przez policję wywlec z tej sali! (*Żywe oklaski.*)

Trzeba ten frazes przyjmować z ust tego człowieka z wielką przezornością. Dodam dalej, że w żadnym sejmie w Austrii, tylko w galicyjskim zaprowadzono „Lex Falkenhayn“, a mianowicie „Lex Urbański“. Z tego Panowie widzicie, że to, co powiedział p. Abrahamowicz, jest poprostu nieprawdą. Tylko w sejmie galicyjskim zaprowadzono „na zapas“ lex Urbański z temi samemi prawami, które ma np. pan dr. Lueger w wiedeńskiej radzie gminnej (*Wesołość*). Nie będę mówił, na czem one polegają; Panowie znacie przecież bardzo dobrze naturę i moralność tych praw.

Hr. Andrzej Potocki.

Potem powiedział p. poseł Abrahamowicz: „W żadnym sejmie nie szanują tak ustaw, jak w galicyjskim.“ (*Śmiech*). Dobrze; pytam tylko, czy i ustaw podatkowych? Jakto, czyż nie wiadomo, że terażniejszy marszałek, kierownik sejmu galicyjskiego jest defraudantem podatkowym (*stuchajcie! stuchajcie!*) czyż

nie wiadomo, że ten pan, posiadający wiele milionów, przywłaszczał sobie przez długie lata losy wdów i sierot (*Żywe wołania: słuchajcie! słuchajcie!*) i że ten zrabowany kęs musiano mu wydzierać w trzech instancjach? (*Słuchajcie! Słuchajcie! Głos: Jak się on nazywa?*) Ależ to znane, Panowie, to wiedzą. Czyż to tajemnica, że ten człowiek, mający milion czystego dochodu, deklarował najpierw jako defraudant podatkowy 90.000 złr., albo nie o wiele więcej, aby się potem za wstawiennictwem hr. Mora-Korytowskiego zgodzić na około 200.000. Usunął z pod podatku państwa około 800.000 złr. i ten człowiek, ten defraudant, hrabia Andrzej Potocki jest teraz wodzem szanowanego sejmiku galicyjskiego!

Ten człowiek miał odwagę, jako referent budżetu, sprzedać swoją kolej krajowi. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*) To przecież jest wiadomem, to wie każde polityczne dziecko.

I nie śmie nikt powstać i zaprzeczyć temu. (*Głos: Ani minister dla Galicyi?*) Ach, minister jest bardzo biednym człowiekiem, wobec takiego Potockiego nie ma on nic do mówienia. (*Żywa weselość.*) Dostaje swoją pensję i ma siedzieć cicho. (*Nowa weselość.*)

Potocki ma dostęp do cesarza; pożyczął zmarłemu księciu pieniądze. To są rzeczy, wiadome u nas każdemu. Ma on pod pewnym względem więcej władzy, niż całe ministerium. Czytajcie Panowie gazety. Jak doniosła niedawno »*Arbeiterzeitung*«, dostał ten sam Andrzej Potocki niższą taryfową; o tem Panowie wiedzą, a jeżeli nie, to niechaj popatrzą i przeczytają w gazecie urzędowej.

Nie chwalcie się zatem Panowie swoją legalnością, dopóki na Waszem czele stoi defraudant podatkowy, dopóki uwielbiają takich defraudantów, dopóki na ich cześć wnoszą toasty za toastami. (*Bardzo słusznie!*)

Dalszej kolekcji wielkości autonomicznych nie będę tu przechodził; zaprowadziłyby to nas dzisiaj za daleko. Ale broń będę miał w pogotowiu, a może przyjdzie czas, że znowu zapotrzebujemy generalnej reperatury.

Na razie uczyniłem tylko tę małą uwagę. Jak długo jednak defraudanci podatkowi przez całe tygodnie ani drgną, gdy ich publicznie obwiniają w najbardziej dokładny sposób, a nie śmia ani „tak“, ani „nie“ powiedzieć, tak

długo powinien zaczekać pan Abrahamowicz z pochwałami dla galicyjskiego sejmu i jego większości, jego lojalności i poszanowania wobec przekonanych przeciwników.

Lud polski przeciw Kołu polskiemu.

Powiedział następnie — i to jest typowem — że tak długi czas już skargi zanoszą, a rezultatu żadnego niema.

Naturalnie — Mości Panowie — że żadnego rezultatu być nie może, dopóki dwór, dopóki cesarz życzy sobie, żeby zachowano mu jego „kochane Koło polskie“ przy każdych wyborach, jak długo każdy starosta, każdy żandarm, każdy urzędnik musi tego słuchać, widocznego na zewnątrz rezultatu być nie może.

Ale, jeżeli Panowie sędzicie, że te walki są bezskuteczne, mylicie się gruntownie. Dzień w dzień, tydzień w tydzień powstaje coraz silniejsza opinia publiczna, porywająca nawet najspokojniejszych do protestu, nakłaniająca do oburzenia, do usuwania się od tej roboty. Nawet konserwatywne pismo, tygodnik „Kraj“ powiedział po wyborach typowe słowa, że mniejsze zwycięstwo byłoby zwycięstwem większem.

Możecie nas, Panowie, prowokować, możecie wszystko postawić na ostrzu, możecie zmieść nas nawet z trybuny parlamentarnej, ale nas nie zniszczycie! Nie dacie sobie rady z tą rewolucyjną siłą, która zwolna budzi się wśród chłopów, robotników i wpośród inteligencji. I choćbyście powtarzali, że urzędnicy są synami kraju, to jednak wiemy, że synami kraju mogą być i najwięksi przestępcy. Synami kraju są wszyscy, Wy Panowie tak samo, jak urzędnicy, jak i my — opozycya. Być „synem kraju“, znaczy: albo nie znaczący frazes, albo znaczy: być dobrym, pożytecznym synem kraju.

Skoro jednak nie mówicie o „dobrych synach kraju“, jest to pustym frazesem. Mówiąc, że dobrym synem kraju jest ten urzędnik, który depcze prawo i ustawę, knebluje chłopą, fałszuje listy wyborcze i wybory same, ten, który oszukuje, — mówiąc to, popełniacie coś potwornego, obrażacie wszelkie moralne uczucia i mówicie nieprawdę, śmieszna, bezczelna nieprawdę.

Mości Panowie! Jeżeli inne partye tej Izby nie chcą wierzyć nam co do słowa, to proszę, niechaj popatrzą na

tych biednych gości z Galicyi, na te nędzne postacie, przychodzące do przepięknych sal tego gmachu i pozbawione swego prawa żebrzą o pomoc. Policzcie i zapytajcie te niezliczone ofiary samowoli urzędniczej w Galicyi, przekroczeń ustaw, ukrócenia najprostszycy praw. Zapytajcie ich: dlaczego nie szukają pomocy we własnym kraju? A otrzymacie zawsze typową odpowiedź: „U nas nie znajdziemy sprawiedliwości“; muszą się chronić tutaj do sal tego parlamentu, który im nie może dać niestety żadnej pomocy, żadnego dobrego słowa. A ten korowód oszukanych byłby jeszcze znacznie większym, gdyby nie żandarmi i nie nędza, uniemożliwiająca daleką podróż do Wiednia ze stepów podolskich lub z gór karpackich.

Każdy z Was — a i Panowie z Koła — otrzymuje mnóstwo listów, w których ciągle jedna brzmi skarga: „Prawo nasze nam zabierają“. Ten zanik zaufania w ustawodawstwo jest powodem oburzenia, ba rozpacz. Skoro w najprostszycy sprawach np. w sprawach weterynarskich, sanitarnych, szkolnych, sądowych itd. wszędzie napotykamy tę biurokracyę, która zaprzęga wszystko do służby interesów politycznych i społecznych kliki, skoro widzimy, jak chłop traci wiarę w wszelkie ustawy kulturalne, mające podnieść jego stopę życiową, lub bodaj ją ochronić, cóż możemy temu chłopu poradzić, gdy nie znajduje sprawiedliwości u weterynarza lub nawet lekarza, gdy na każdym kroku tylko nieufność spotyka. Pozostaje mu tylko gwałt lub utonięcie w bagnie niewoli, z której może nie ma wyjścia. A właśnie dlatego, że nie chcemy, aby nasz naród zapadł w niewolę, aby ten piękny i szlachetny lud był przez Was systematycznie trzymany w niewoli dusz, mówimy, że ten urzędnik, który przekracza ustawę, nie jest dobrym synem, lecz szkodnikiem narodu.

Mości Panowie — zdążam szybko do końca. Nie chcę się więcej rozwodzić. Wystawiłem na ciężką próbę Waszą cierpliwość i proszę Was o przebaczenie. Ale ci panowie z przeciwka nie dożyją pociechy, żebyśmy porzucili sprawę ludu, jako sprawę pokonaną. Nie! tego nie dożyjecie, dopóki istnieje po naszej stronie ruch i organizacya. I choćby wszystkie partye przed Wami broń złożyły, choćbyście kupili lub nastraszyli wszystkie, z nami, z socyalnymi de-

mokratami nigdy się to nie uda. Będziemy stali na straży, będziemy lud pouczaćli wszystkimi możliwymi drogami i dojdziemy powoli, krok za krokiem do tego, że raz wreszcie zetkniemy się z Wami oko w oko wśród naszego narodu. Zbliżamy się do Waszej twierdzy, choć nas Wasze przywileje jeszcze oddzielają od walki bezpośredniej; zbliżamy się do Waszych wież ucisku; jużemy dość blisko, jużemy poszli na wieś... Wśród mych wyborców więcej liczę chłopów, niż mieszczan, a ludowcy i inne partye ludowe także się ockną i wystąpią przeciwko Wam. A jeżeli nie przestaniecie tych poniewieraczy ustaw nazywać dobrymi synami narodu, to i miejscy demokraci będą zmuszeni rozłączyć się z Wami. Wtedy każdy, kto z Wami trzymać będzie, złym synem narodu nazwany będzie. I nie wątpię, że chwila ta nie jest w bardzo odległej przyszłości.

Mości Panowie! Czyniąc to wszystko, występując nawet tak ostro przeciwko Wam w parlamencie, umiemy dokładnie zachować granice, przy których mogłyby prawa sejmu doznać uszczerbku, tam, gdzie trzeba je szanować jako pełne i ważne. Nie chcemy poniżyć sejmu; nie chcemy podać 17 sejmów w zależność od tego chorego parlamentu, nie! Ale mówimy: Ci panowie nie pozbędą się walki na każdym polu, gdzie my będziemy. Będzie to w kraju — zgoda; po za krajem — także zgoda. Będziemy wszędzie walczyli, a tak jak wiemy, że czerpicie i zebrzeście Waszą siłę u dworu i u cesarza, tak samo wiemy, że kulturalny ruch w zachodniej Europie będzie naszym sojusznikiem i pomocnikiem. I chociaż szlachcice pełzają przed trony i szukają tam pomocy przeciwko własnemu ludowi, to niechaj wiedzą, że ten lud nie stoi w świecie osamotniony, że w wielkiej rodzinie pasujących się o swoje prawa narodów ma on swych przyjaciół, pomocników i towarzyszy bojów. Rzucajcie nam Wasze śmieszne frazesy o „międzynarodowości“, „beznarodowości“ lub „przeciwnarodowości“ naszej, ile Wam się podoba! My wiemy, że przez tę walkę przeciw maffii i klice, przeciwko szlachcicom prowadzoną, oddajemy naszemu ludowi najlepszą usługę i nie ustaniemy w nawoływaniu ludu do walki z Wami, ażeby w końcu powstał i zrzucił niegodne jarzmo rządów Waszej kliki! (*Brawa i oklaski*).

Nagana.

Wice-Prezydent dr. Zacek: ...Pan poseł Daszyński krytykował postępowanie całego Koła polskiego i jego członków w sposób, który przekroczył daleko granice tego, co parlamentarnie jest dozwolonem. Nazwał nawet, jak mi doniesiono, nieobecnego przywódcę galicyjskiego sejmu defraudantem. Za to przywołuję pana posła Daszyńskiego do porządku. (*Żywe przerywania.*) Teraz mówi prezydent!

Pan poseł Daszyński nazywał dalej konsekwentnie galicyjskich księży „klechami“. (*Żywe przerywania.*) I ten sposób wyrażania się muszę nazwać nieparlamentarnym i zganić za to pana posła.





KSIAŻNICA POMORSKA

H II 36

DZS 48

Oddział DZS